

ANALIZY I OPINIE

W chwili, gdy pisze te słowa, nie wiadomo jeszcze kiedy odbędą się w Polsce pierwsze i prawdziwie wolne od 53-ich lat wybory parlamentarne, ale wygląda na to, że odbędą się one albo w końcu maja lub czerwca, albo dopiero w październiku.

Nie wiadomo też jaką ordynację wyborczą uchwali Sejm, gdyż opinie na ten temat są podzielone. Rząd woli ordynację tzw. większościową, zaś w Sejmie wydaje się przeważać pogląd, że powinna ona być proporcjonalną, gdzie każda z licznych partii miałaby jakąś szansę wejść do Zgromadzenia Narodowego, a nie zginąć w rezultacie niezyskania wymaganego minimum głosów.

W każdym razie, kraj gotuje się do najważniejszej od 1938 r. kampanii politycznej, która może zdecydować o jego przyszłych losach. Jaka to będzie kampania i czym się ona zakończy — trudno powiedzieć w tej chwili. Pierwsze wolne wybory po ponad pół wieku, jakimi były wybory prezydenckie w listopadzie-grudniu ub. roku, dają wiele do myślenia i nie były, niestety, dobrą lekcją demokracji, ustroju popieranego teraz już przez wszystkich, oficjalnie przynajmniej. Czy tamta gorzka lekcja powtórzy się w kolejnych wolnych wyborach — jeszcze nie wiadomo.

Warto jednak przypomnieć, że tamtej gorzkiej lekcji też nikt nie przewidział, rzecz zresztą normalna w każdej demokracji, a co dopiero tej początkującej. Czy jednakże uda nam się zbudować solidne fundamenty demokracji, a potem budować ją konsekwentnie, to już inna sprawa. Nasze własne i innych doświadczenia w tej sprawie są bowiem co najmniej mieszane.

Co się tyczy demokracji w ogóle, której pierwsze początki można było zaobserwować już w starożytnej Grecji, to trzeba stwierdzić, iż doświadczenia historyczne w tej materii nie są wcale aż tak zachęcające.

Mianowicie, po pierwszych próbach budowania demokracji tu i ówdzie w starożytnym świecie, przyszedł okres władzy

Indian i Murzynów, co zresztą niezupełnie się nawet skończyło.

Francuska demokracja rodziła się z kolei w oparach masowego terroru i bezsensownych wojen, jak choćby napoleońskie, a ponadto miała okresy wzlotów i upadków przez całe niemal sto lat.

Demokracja w Rosji, dla odmiany, miała bardzo krótki żywot, tj. trwała z górą osiem miesięcy, od marca do listopada 1917 r., a ponadto była więcej anarchią niż demokracją, aż w końcu ustąpiła drogi bolszewizmowi.

We Włoszech, demokracja ledwie postawiła pierwsze swoje kroki a już padła pod ciosami faszyzmu. Podobnie było w Niemczech, gdzie krótki żywot republiki weimarskiej, jedynie prawdziwej demokracji, bo takiej przecież za kajzera nie było, skończył się dojściem Hitlera do władzy, drogą wyborów zresztą.

Nie lepiej było w Japonii, gdzie zupełnie niezłe początki demokracji w latach 1920, ustąpiły miejsca dyktaturze wojskowej, choć udawała ona rządy cesarskie.

W Chinach, najludniejszym kraju świata, demokracji nigdy nie było, zaś w Indiach niby formalnie jest, ale rzeczywistość jest tam o wiele bardziej skomplikowana.

Demokracji nie ma też w Indonezji, Pakistanie, Nigerii i wielu innych ludnych krajach świata, zaś demokracja latyno-amerykańska jest o tyle dziwna, co nietrwala.

Prawdą jest jednakże, że demokracja, do której zalicza się Europę Zachodnią, Amerykę Północną, Japonię oraz Australię i Nową Zelandię, a także kilka innych krajów poza tym obszarem, jak np. Costa Rica,

DEMOKRACJA

ZDZISŁAW M. RURARZ

niż przewidywał to w ub. wieku francuski filozof Alexis de Tocqueville, który, po pełnej zachwytów nad demokracją podróży do USA, obawiał się tam jedynie "terroru większości". Skończyło się jednak na "terrorze mniejszości" właśnie. Większość wyborców amerykańskich w ogóle nie idzie do urn w tzw. międzywyborach a ponadto ordynacja wyborcza wyraźnie faworyzuje zwycięzców.

Ale nie to jest nawet najważniejsze. "Terror mniejszości" przejawia się w istnieniu różnych lobby, żydowskiego zwłaszcza, które wywierają nacisk na Kongres i Administrację, podobnie jak czynią to środki masowego przekazu, których w końcu nikt nie wybiera, a które usurpują sobie prawo do przemawiania w imieniu całego społeczeństwa, albo co najmniej jego większości.

Wiele też demokracji, w Europie Zachodniej zwłaszcza, nawet z formalnego punktu widzenia, ma faktycznie rządy mniejszości, które ratują się różnymi koalicjami, gdzie jednak dominująca partia niezbyt liczy się z głosem swoich mniejszych sojuszników.

Na tym nie koniec. Samo pojęcie demokracji, nawet na Zachodzie, nie jest jasno sprecyzowane. Jest tu bowiem "demokracja parlamentarna", "liberalna" i "konserwatywna", choć przymiotnik ten w swojej czystej postaci nie występuje i ukrywa się pod innymi przymiotnikami, takimi jak np. "partia republikańska", "chrześcijańska demokracja" itp. Są też "demokracje socjal-demokratyczne", często nawet koegzystujące z "monarchią parlamentarną", albo nawet wręcz "demokracje socja-

Otóż, z formalnego punktu widzenia, jest ona "państwem prawa", gdzie wobec prawa wszyscy są równi.

Prawa jednak ustalają ludzie, formalnie większością głosów, ale większość taka może być iluzoryczna w rzeczywistości. Zakładając jednak, że dzieje się to za sprawą większości, problem nie jest taki prosty, zwłaszcza w dziedzinie prawa. Większość bowiem nie zawsze ma rację. Zbyt wiele istnieje bowiem dowodów historycznych na to, że racje, często w formie nowych idei, wychodzą od mniejszości, zaś większość może działać nie tylko nieracjonalnie, ale wręcz bezprawnie.

W ogóle zaś, to zjawiska demokracji nie można oderwać od tradycji, kultury, wierzeń i tego co się nazywa "dojrzałością polityczną" narodu. Nawet najbardziej sprawna demokracja, która się z tym nie liczy w dostatecznym stopniu, zaskakiwana jest często werdyktem głosowania powszechnego. Różni analitycy głowią się potem nad wynikami takiego głosowania i nie zawsze dochodzą do zgodnych wniosków. Okazuje się zatem, że prawne ramy funkcjonawia demokracji nie zawsze są w zgodzie z "kodeksem postępowania" narodu, który to kodeks wcale nie jest nigdzie przez nikogo napisany, ani nawet formalnie przestrzegany. Ludzie reagują zatem rozmaicie na różne zjawiska, bądź to swoimi głosami, bądź nawet niepójściem do urn. I żadna, nawet najbardziej dojrzała demokracja nie jest nigdy pewna swoich racji w danej chwili, a jeśli nawet pewność taka potwierdza się w głosowaniu powszechnym, to może ona być zjawiskiem krótkotrwałym, jeśli wręcz w ogóle nie mylącym.

Z drugiej strony jednak, demokracja ma tę wyższość nad innymi ustrojami, że doktrynalnie jest ona względnie mało dopracowana i zostawia w związku z tym duży margines dla pragmatycznego działania. O ile jest to jej niewątpliwym plusem, to jest to także potencjalne niebezpieczeństwo zagrażające samej idei demokracji. Pragmatyczne działanie władzy, bo przecież władza istnieje w każdej demokracji, ma

i innych doświadczenia w tej sprawie są bowiem co najmniej mieszane.

Co się tyczy demokracji w ogóle, które pierwsze początki można było zaobserwować już w starożytnej Grecji, to trzeba stwierdzić, iż doświadczenia historyczne w tej materii nie są wcale aż tak zachęcające.

Mianowicie, po pierwszych próbach budowania demokracji tu i ówdzie w starożytnym świecie, przyszedł okres władzy absolutnej, która potem całymi wiekami mniej lub bardziej niepodzielnie panowała nad światem. Celem zatem rodzącej się demokracji było **ograniczenie** tej władzy. Prawda, różna była ta władza absolutna, chociażby w Polsce, ale była. Rodząca się demokracja też zaczynała różnie i to w sposób o wiele mniej chwalebny, niż to się dzisiaj głosi.

Tak np., rodząca się demokracja angielska, kolebka nowożytnej demokracji, była bardzo "kolaborancka" wobec feudalów jak i władzy królewskiej, nie mówiąc już o tym, że omal nie wybiła do nogi Irlandczyków, w czym na szczęście przeskodzili jej buntujący się Szkoci.

Również demokracja amerykańska, stworzona zresztą przez idealistów i w warunkach niemal cieplarnianych, miała niezbyt chwalebny kartę w odniesieniu do

plikowana.

Demokracji nie ma też w Indonezji, Pakistanie, Nigerii i wielu innych ludnych krajach świata, zaś demokracja latyno-amerykańska jest o tyle dziwna, co nietrwiała.

Prawdą jest jednakże, że demokracja do której zalicza się Europę Zachodnią, Amerykę Północną, Japonię oraz Australię i Nową Zelandię, a także kilka innych krajów poza tym obszarem, jak np. Costa Rica, Izrael czy ostatnio także Koreę Południową, wydaje się dzisiaj bardziej dojrzałym i solidnie osadzonym w społeczeństwie ustrojem, niż było to dawniej. Droga jednak do tego stanu rzeczy była długa, kręta i ciągle jeszcze nie wszystko jest jasne co do losów demokracji w ogóle. Demokracja powstała bowiem jako ruch na rzecz ograniczania władzy absolutnej, ale z drugiej strony sama ma tendencje do **absolutyzowania** zdobytej przez siebie władzy. Ostrzegali przed tym zresztą już Plato i Arystoteles, którzy w demokracji upatrywali zaczątki tyranii, zaś nieograniczone ludowładztwo, podstawową cechą demokracji, uważali nawet za coś niedopuszczalnego jako ustrój państwowy. Z owego "ludowładztwa" zresztą, choć różnie pojętego, wyrósł przecież ustrój totalitarny, czy to faszystowski, nazistowski, komunistyczny, czy też jakikolwiek inny, ale oparty na dyktaturze, choć niby w imię ludu.

Ale sprawa nie kończy się na tym. Nawet w najbardziej demokratycznych krajach, prawdziwie demokratyczne rządy na codzień sprawiają wiele kłopotów i w efekcie nie są wcale aż tak demokratyczne. Demokracja, co warto przypomnieć, jest przede wszystkim rządem większości. W praktyce jednak, konsultowanie się z większością na codzień jest niemożliwe. W Szwajcarii, jednej z największych demokracji świata, za takie konsultowanie uważa się referendum ludowe, które odbywa się tam niemal co tydzień. Niestety, udział w nim bierze czasem tylko jedna piąta uprawnionych do głosowania, głosy są rozstrzelone. Wynik referendum, obowiązujący potem wszystkich, jest dziełem mniejszości.

W związku z tym, stało się coś innego,

jasno sprecyzowane. Jest tu bowiem "demokracja parlamentarna", "liberalna" i "konserwatywna", choć przymiotnik ten w swojej czystszej postaci nie występuje i ukrywa się pod innymi przymiotnikami, takimi jak "demokracja" itp. Są też "demokracje socjal-demokratyczne", często nawet koegzystujące z "monarchią parlamentarną", albo nawet wręcz "demokracje socjalistyczne", które nie mają nic wspólnego z identyczną nazwą używaną w krajach komunistycznych.

Mnogość pojęć występująca w tej materii świadczy tylko o mało sprecyzowanej jej treści, choć pewne jej kanony, jak np. wolne wybory, są ogólne uważane za jej treść. Ale i z tym są kłopoty. Tak np. w USA, w czasie wojny indochińskiej, naród wybił swoich prezydentów, ale wojny nie popierał i w końcu, wraz ze środkami masowego przekazu, zmusił nawet wybranego przez siebie prezydenta, Richarda Nixona, do ustąpienia ze stanowiska i zakończenia wojny.

Ale na tym nie koniec. Demokracja kojarzy się zawsze z demokratyczną konstytucją, której podporządkować musi się każdy, od szarego obywatela poczynając, a na prezydencie, czy premierze, kończąc. Jednakże najstarsza z nowożytnych demokracji, angielska, obywa się bez konstytucji... Nie mają jej też demokracje izraelska i nowozelandzka.

Co więcej, konstytucje można różnie interpretować, nie mówiąc już o tym, że często pozostawia ona, jak to ma miejsce w USA, pewne zasadnicze luki co do podziału pomiędzy władzą ustawodawczą, a władzą wykonawczą. Arbiter w tej niejasnej sprawie, Sąd Najwyższy, nie zabiera głosu i właściwie nie wiadomo co i jak... A propos, brak jasności w omawianej sprawie niektórzy uważają nawet za mądrość twórców konstytucji amerykańskiej, która w ten sposób zabezpieczyła demokrację przed koncentracją władzy w ręku jednych, albo drugich. Czy tak było naprawdę, raczej trudno do cieć, a sprawa pozostaje nadal niejasna i nikt nie wie, czym ona się kiedyś skończy.

Demokracja ma jeszcze i inną i niezbyt jasną stronę.

jest wręcz w ogóle nie mylącym.

Z drugiej strony jednak, demokracja ma tę wyższość nad innymi ustrojami, że doktrynalnie jest ona względnie mało dopracowana i zostawia w związku z tym duży margines dla pragmatycznego działania. O także **potencjalne niebezpieczeństwo** zagrażające samej idei demokracji. Pragmatyczne działanie władzy, bo przecież władza istnieje w każdej demokracji, ma tendencję do przetrząsania się demokracji w "demokrację sterowaną", która może przybierać różne formy, jak np. "rządów prezydenckich", czy w ogóle "silnych rządów".

Dlatego też, wchodząc na drogę demokracji, Polska musi być **szczególnie ostrożna** przy stawianiu pierwszych kroków na tej długiej i wielce krętej drodze. Jeśli ktoś myśli, że demokrację będziemy mieli już od następnych wolnych wyborów do Zgromadzenia Narodowego, to jest on w grubym błędzie. Podobnie jak **za wcześnie** jest jeszcze mówić na temat postawienia pierwszego kroku na drodze do demokracji w postaci wolnych wyborów prezydenckich. Może by nawet tak i było, gdyby narodu nie karmiono demagogią i wizją "dekretów prezydenckich", które w żadnym wypadku **nie mogą** być początkiem budowy ustroju prawdziwie demokratycznego.

W budowie polskiej demokracji najgorsze jest jednak co innego. Otóż niepokoi mnie ciągle paplanina na temat **kopiowania** wzorców demokracji zachodniej, zwłaszcza zachodnio-europejskiej.

Budowanie demokracji w Polsce, właściwie na pustyni politycznej, albo raczej na gruzach totalizmu, to sytuacja szczególna i **nie mająca** odpowiedników nigdzie na Zachodzie, poza b. NRD, która teraz stanowi część demokratycznych Niemiec (ale i tam zresztą Niemcy wykazują wyjątkową bezradność jak zabrać się do dzieła, choć kopiowanie wzorców b. RFN przez b. NRD jest teoretycznie rzeczą łatwą. W praktyce jednak i to wydaje się niebotycznie trudne, jeśli wręcz nie niemożliwe).

Co gorsza, budowanie to już zaczęło się fatalnie. W sferze gospodarczej np., nie wzięto w ogóle pod uwagę rzeczywistych

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY I OPINIE

warunków istniejących w kraju, a natomiast z maniackim uporem zaczęto eksperymentować różne teorie obce, których zresztą **nigdzie** na Zachodzie nikt poważnie nawet nie traktuje, poza lokalnymi ośrodkami akademickimi.

Niewolnicze naśladowanie niektórych wzorców zachodnich w polityce gospodarczej zaczęło się też przenosić na politykę w ogóle. Zamiast wsłuchiwać się uważnie w głosy narodu, wielu "budowniczych demokracji" ogłosiło się "nauczycielami ludu", podobnie jak to było za czasów PRL, a od tego już krok do myślenia za i w imię narodu. Celowała w tym zwłaszcza ekipa Tadeusza Mazowieckiego, a głównie samozwańczy "intelektualiści", którzy potem, po sromotnej swojej klęsce, nie przyznali się do swoich błędów i nieuctwa, a natomiast uznali naród za "politycznie niedojrzały", "apatyczny", a nawet "antysemicki".

Nie lepiej było i jest ze zwycięzcami. Ci też uznali naród albo za kompletnie naiwny, który poprze każdą gębę, byle tylko z wąsami, albo za głuchy i o krótkiej pamięci, któremu można przyrzekać wszystko, a potem z niczego się nie wywiązać.

Ale nie to jest jeszcze najgorsze. Pierwsze kroki polskiej demokracji są niebezpieczne jeszcze i z innego względu. Chodzi tu o próbę **wyeliminowania** małych partii z procesu budowy demokracji poprzez manipulowanie przyszłą ordynacją wyborczą. Nie tylko ludzie zbliżeni politycznie do prezydenta boją się "chaosu" w przyszłym Zgromadzeniu Narodowym, gdzie nie będzie wyraźnej dominacji żadnej z sił politycznych, ale boi się tego też wicepremier Leszek Balcerowicz, gdyż uważa on, że brak takiej prorządowej dominacji uniemożliwi jego reformę gospodarczą. Nie przychodzi mu nawet do głowy, że coś takiego może być nie tylko zbawienne dla kraju, ale właśnie może być przede wszystkim pierwszym i **właściwym** krokiem rodzącej się demokracji w Polsce! Skąd bowiem pewność, że jacyś

posłowie i senatorowie są ignorantami, zaś nasz wicepremier z Jeffreyem Sachsem geniuszami, albo lepszymi od tamtych demokratami?

W Polsce, zanim autentycznie wykrytalizują się pełnokrwiste partie polityczne, należy możliwie **każdej** partii, czy grupie politycznej, dać możliwość głoszenia swoich poglądów, także na forum Zgromadzenia Narodowego. Skąd bowiem pewność, że różni "nauczyciele ludu" są tylko nieomylni, zaś wszyscy inni, to tylko przysłowiowe stado owiec? Dotychczasowe wybory, jak dotąd tylko prezydenckie, czy badania opinii publicznej, wyraźnie wskazują, że różne "etatowe autorytety" zgrały się albo już kompletnie, albo prawie kompletnie. Potwierdził to zresztą także zakończony niedawno kongres Solidarności, gdzie na następcę Lecha Wałęsy wybrano osobistość niemal nieznaną (co nie oznacza, że gorszą).

Demokracja polska, jak każda zresztą inna demokracja, bo jest ich tyle, ile jest krajów demokratycznych, musi wypracować **swoją własną**, "polską drogę", która co prawda może mieć pewne wspólne cechy z innymi demokracjami, ale droga ta powinna mieć swoje własne zakrety, wzniesienia i spadki, a ponadto przebiegać przez nasz, polski krajobraz, a nie **imitować** inne krajobrazy...

Jeszcze niedawno pisałem o istnieniu w Polsce ok. 160 partii politycznych. Teraz jest ich już podobno ok. 200. Jest to zarówno dobrze jak i źle. Dobrze, że po okresie totalitarnego systemu nie ostała się totalitarna kultura polityczna, której podstawową cechą jest jej monopartyjność. Źle zaś jednak dlatego, że ciągle błądzimy jeszcze po omacku i sami nie bardzo wiemy czego jeszcze chcemy.

Ale nie ma w tym nic dziwnego. Poszukiwania właściwych rozwiązań będą trwać jeszcze długo i nawet lepiej jest, gdy się wahamy, niż gdybyśmy mieli jeden

pogląd na wszystko, a potem by się okazało, że pogląd ten był błędny. Już zresztą raz tak było. Po powstaniu bowiem rządu Mazowieckiego, jeśli wierzyć badaniom opinii publicznej, ponad 90 procent ankietowanych popierało ów rząd. W niecałe jednak półtora roku potem, uwzględniając absencję w czasie wyborów prezydenckich, poparcie to spadło do 12 procent tylko. Również Lech Wałęsa, kiedyś niekwestionowane bożyszcze narodu, w pierwszej turze wyborów prezydenckich uzyskał poparcie tylko jego jednej czwartej i nie wiadomo, co by było dalej, gdyby jego konkurentem nie był akurat Stanisław Tymiński.

Krótko mówiąc, **nikt** nie ma na razie w Polsce patentu na mądrość, czy nawet popularność. Solidarność, Lech Wałęsa, a także wszyscy inni, uruchomili tylko proces demokratyzacji kraju, co nie jest równoznaczne z ich wyłącznym prawem do prowadzenia pojazdu. Co gorsza, nie jest nawet pewne, czy majstrując przy pojeździe nie uruchomili go aby przypadkowo, zaś o prowadzeniu go nie mają nawet pojęcia...

Nie wiem jeszcze jak przebiegną najbliższe wybory, bo obecna władza, demokratyczna w pewnym tylko stopniu, zaczyna jakoś dziwnie mówić o "niemożliwości rządzenia" krajem, a nawet, o dziwo, o możliwości jakiegoś nowego "stanu wojennego"!

Jeśli tak, to jest to **groźne** memento dla demokracji w Polsce. O wiele uczciwiej byłoby wtedy powiedzieć, że ze względu na splot warunków wewnętrznych i zewnętrznych kraj nie może sobie pozwolić na luksus demokracji i przez jakiś czas jeszcze musi ją odstawić do kąta, a w międzyczasie przygotowuje się dla niej grunt.

Ale coś takiego, czasem nawet zrozumiałe, jest jednak nie do tolerowania w Polsce. W sytuacji bowiem, gdzie kraj cierpi na brak twórczych pomysłów, władzy, która raczy naród stekiem różnych niedorzeczności, ekonomicznych przede

wszystkim, mandatu nieomyślności **nie wolno** nadawać.

Jest ona jeszcze ciągle bowiem **niedemokratyczna**, gdyż rząd ma sankcje Sejmu w dwóch trzecich mianowanego, a nie wybranego, zaś prezydent został wybrany głosami mniejszości narodu. Jakikolwiek więc próby uniknięcia prawdziwej konfrontacji z narodem przy urnach wyborczych, muszą być z góry potępione i ochrzczone **zamachem** na demokrację. Podobnie jak próby "zagłuszania" głosów małych partii. Wielkie partie, czy inne masowe ruchy, które same nic mądrego jakoś nie mogą wymyślić — już boją się podkopania monopolu ich niewiedzy.

I wreszcie, o jednym trzeba jeszcze powiedzieć otwarcie. Jeśli wierzyć ankietom badania opinii publicznej, to najbardziej popularnymi w Polsce siłami są Kościół i Armia, siły, w końcu nie mające nie tylko nic wspólnego z demokracją, ale w swej istocie będące instytucjami antydemokratycznymi.

Jeśli tak, to jest to tylko ostrzeżenie, że raczkująca demokracja polska stawia swoje kroki tak jakoś dziwnie, że **nie zdobywa** ona uznania narodu. I nie naród trzeba za to winić, a wszystkich tych, którzy niezdarnie biorą się za budowę demokracji.

P.S. Aczkolwiek Horyzonty mają minimalną ilość chochlików drukarskich, to jednakże nie są one od nich wolne. Na drobne uchybienia nie zwracam uwagi i nie proszę o corrigendum. Jednakże w sprawach ważniejszych, corrigendum jest konieczne. Tak np. w artykule "Czy koniec Układu?" wkradł się dość istotny błąd. W tekście jest, że: "Dowódcy, ani jego sztabu, właściwie nie było. Otóż Dowódca był, ale nie było **Dowództwa**."

W artykule zaś "I co dalej?" w dość ważnym zdaniu znalazło się "nie", które zmienia jego sens. Zdanie powinno brzmieć: "Jeśli tak, to właściwie w ogóle nie wiadomo po co odbyły się w Polsce wybory prezydenckie, które przecież były wyraźnym "NIE!" dla programu Balcerowicza..."